

ŚWIAT

POPRAW ŚWIAT NA PÓŁCE

OBYWATELU! **NAJWYŻSZY CZAS NA ŚWIADOMĄ KONSUMPCJĘ!** WYBÓR, JAKIEGO DOKONUJESZ W SWOIM SPOŻYWCZAKU, MA GLOBALNE KONSEKWENCJE

UCZCIWY HANDEL MACIEJ JARKOWIEC

CZEKOLADKA DLA DZIECKA PŁACZĄCEGO PRZY sklepowej kasie, ulubiony batonik w drodze do pracy, bombonierka dla cioci na imieniny. Wszyscy regularnie kupujemy coś czekoladowego albo – ogólniej – słodkiego. Problem w tym, że te batoniki, wafle, bombonierki i ciasteczka dziesiątek popularnych marek prawdopodobnie zostały wyprodukowane kosztem niewolniczej pracy dzieci.

60 procent światowej produkcji kakao pochodzi z krajów Afryki Zachodniej, a przede wszystkim z Wybrzeża Kości Słoniowej (ponad 40 procent). Tamtejsza gospodarka w jednej trzeciej opiera się na tej branży. Nie sposób ustalić, czy w batonie, który bezwiednie zjadasz w pracy lub oglądając telewizję, jest kakao akurat z Wybrzeża Kości Słoniowej (bo ziarno przechodzi przez ręce licznych pośredników i do producentów słodczy trafia surowiec z wielu anonimowych źródeł). Z drugiej strony nie ma powodu, by wykluczać, że jest. Tymczasem – wedle różnych szacunków – na farmach kakao w Afryce Zachodniej po kilkanaście godzin dziennie, bez żadnej opieki medycznej, pracuje od miliona do czterech milionów dzieci.

Według International Cocoa Verification Board (ICVB), organizacji walczącej z dziecięcym niewolnictwem w branży kakaowej, na plantacje trafiają nawet sześciolatki. A praca przy kakaowcach jest wyjątkowo trudna – ciężkie strąki wiszą wysoko na drzewach, do ich cięcia używa się maczet, wypełnione kosze ważą po kilkadziesiąt kilogramów. Według ICVB na porządku dziennym jest też bicie, wykorzystywanie seksualne i głodzenie małych pracowników.

Dziecięce niewolnictwo jest jednym ze skutków ubocznych globalizacji i postępującej liberalizacji światowego rynku. W maju, jak co roku, na całym świecie odbywały się imprezy pod hasłem sprawiedliwego handlu i świa-

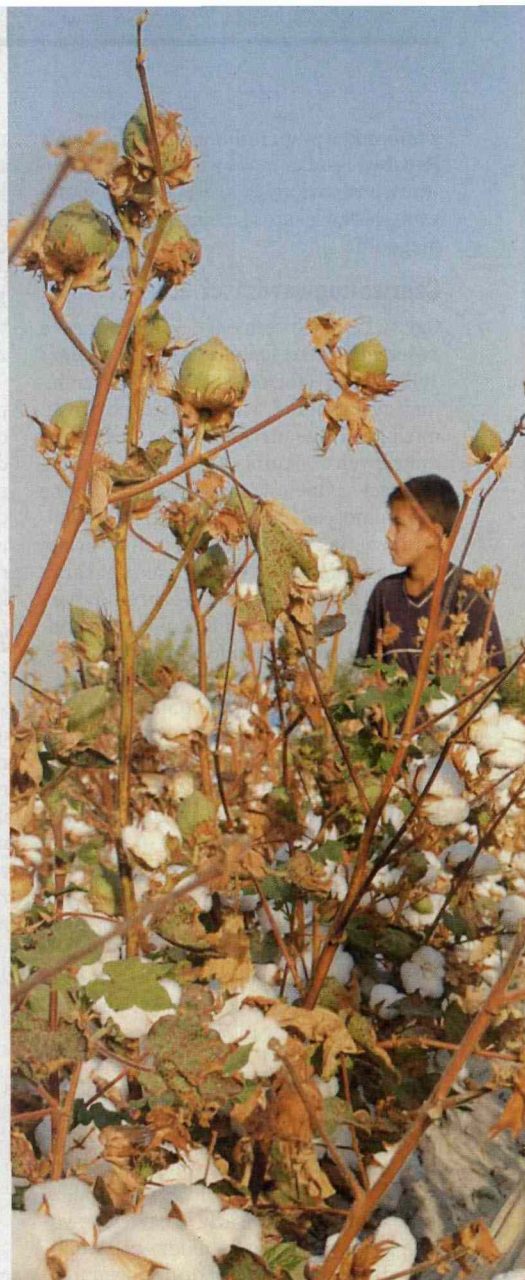
domiej konsumpcji. Organizacje pozarządowe przekonują, że los najbiedniejszych ludzi Południa w dużej mierze zależy od wyborów dokonywanych przez dostatnych konsumentów Północy. Czyli również od ciebie. Ten tekst nie będzie namawiał, żebyś przestał kupować czekoladę i inne produkty z Południa. Chodzi jedynie o to, by pokazać, że możesz kupować je lepiej – bardziej świadomie, odpowiedzialnie i uczciwie.

Ekonomia cappuccino

Dla krytyków nieokiełznanej globalizacji symbolem niesprawiedliwych mechanizmów napędzających światowy wolny rynek jest kawa. Za filiżankę cappuccino wypitą w kawiarni plantator w kraju rozwijającym się nie dostaje więcej niż pięć procent ceny, którą zapłaciłeś. Tymczasem na Zachodzie, również w Polsce, moda na kawę trwa w najlepsze – powstają kolejne sieciowe kawiarnie, a sklepy oferują co najmniej kilkanaście różnych marek. Jednocześnie 25 milionów drobnych farmerów kawy, ich rodzin i pracowników w kilkudziesięciu krajach rozwijających się pogrąża się w coraz większej biedzie, bo konkurencja między wielkimi korporacjami sprawia, że dostają coraz mniejszą zapłatę za towar.

– Kawa jest drugim po ropie naftowej towarem w światowym handlu pod względem wartości sprzedaży – mówi „Przekrojowi” Tadeusz Makulski, prezes Polskiego Stowarzyszenia Sprawiedliwego Handlu „Trzeci Świat i My”. – Można więc sobie wyobrazić jej znaczenie dla globalnej gospodarki.

Najwięksi światowi eksportery to Brazylia, Wietnam i Indonezja, ale dla krajów takich jak Etiopia, Uganda czy Honduras kawa jest najważniejszym źródłem dochodów z ekspor-



Uzbekistan to trzeci producent bawełny na świecie. Na czas zbiorów zamyka się tam szkoły, a uczniowie wywożeni są do pracy w polu

tu. Rynek zorganizowany jest jednak tak, że najwięcej zarabia na niej pięć megakorporacji, które skupują i palą połowę wyprodukowanej na świecie kawy.

Łańcuszek pośredników, za pomocą którego kawa trafia od drobnych plantatorów w krajach Południa do konsumenta na Zachodzie, jest bardzo długi. W skrócie wygląda tak: ludzie nazywani w branży kojotami – tysiące handlowców podróżujących od plantacji do plantacji – skupują kawę od farmerów. Następnie oferują ją większym pośrednikom, którzy sprzedają kawę na lokalnych giełdach, skąd trafia ona na światowe giełdy w Nowym Jorku czy Londynie. Maklerzy korporacyjnych gigantów jednym kliknięciem myszki kupują kilka ton najtańszych mieszanek, z której powstają kawy najpopularniejszych – obecnych również w Polsce – marek.



– Rolnicy na drugim końcu łańcuszka nie mają dostępu nie tylko do Internetu i informacji, ale też często do bitych dróg i lokalnego targu – mówi nam Tadeusz Makulski, który wizytuje plantacje w krajach rozwijających się. – Są skazani na kwotę zaoferowaną przez kojota. W ostatnich latach coraz częściej to cena niższa niż koszty produkcji.

Skutek: brak środków na godziwe zarobki dla pracowników, na szkołę dla dzieci, na lekarza. W wielu przypadkach – bankructwo i migracja zarobkowa.

Bananowe republiki

Banany są najpopularniejszymi owocami świata. Co roku eksportuje się ich 13 milionów ton. Największymi dostawcami są kraje Ameryki Łacińskiej, przede wszystkim Ekwador, Kostaryka, Kolumbia, a największymi odbiorcami USA i Unia Europejska. 80 procent światowego obrotu bananami kontroluje pięć międzynarodowych gigantów. Ich znaki fir-

mowe są ci doskonale znane, bo zdołają każdy banan w twoim sklepie. Te korporacje są zarówno właścicielami wielkich plantacji w krajach Ameryki Łacińskiej, jak i mniejszych bananowych farm, które dominują w Afryce. Skupują też owoce od niezależnych plantatorów. Robotnicy na plantacjach zbierają zielone, niedojrzałe banany, które potem są płukane w płynach czyszczących, woskowane, ładowane do skrzyń, transportowane w chłodniach frachtowców do krajów przeznaczenia, gdzie przez tydzień pryska się je etylenem, żeby dojrzały, zanim trafią do supermarketu.

Trudno się dziwić popularności bananów – są smaczne, zdrowe i tanie. No właśnie. Cena powinna być pierwszą rzeczą, która budzi podejrzenia. Jakim cudem kilogram owoców, które rosły w tropiku na drugim końcu świata, może kosztować tyle, ile kilogram jabłek z Grójca? Odpowiedź jest prosta – koncerny i supermarkety pędzą w bananowym wyścigu cenowym. Jego metę wyznaczono

przy kasie twojego supermarketu, gdzie z zadowoleniem płacisz jedyne 2,99 zł za kilogram bananów w promocji, a start – w głośdowej pensji bananowego robotnika w kraju Południa.

Szacuje się, że tych robotników jest około pół miliona, a pośrednio zależą od nich cztery miliony ludzi. Większość żyje i pracuje w warunkach niemal niewolniczych. W zależności od regionu dostają od półtora do kilku dolarów dziennie. Dzień pracy trwa od dziesięciu do kilkunastu godzin. Pracodawcy nie oferują żadnych zabezpieczeń socjalnych, opieki zdrowotnej, w wielu miejscach nie ma możliwości zarejestrowania związków zawodowych. Według organizacji WWF robotnicy chorują na raka z powodu ciągłego kontaktu z pestycydami, którymi na potęgę szprycuje się bananowce. O dramacie nikaraguańskich robotników na plantacji firmy Dole, która do płukania owoców stosowała zakazane chemikalia powodujące bezpłodność, opowiadał →

ŚWIAT

→ pokazywany w tym roku na festiwalu Planete Doc Review film „Banany!”. W wielu krajach – na przykład w Ekwadorze – za nie więcej niż 60 procent płacy minimalnej zatrudnia się dzieci. Według organizacji Banana Link jeszcze gorzej bywa w Kolumbii, gdzie część plantacji znajduje się pod kontrolą walczących między sobą grup partyzanckich – z bananowych zysków finansuje się w tym przypadku krwawy konflikt.

Wytarte dzinsy

Etyczny problem z ciuchami zaczyna się od białego złota, czyli bawełny. Dwie trzecie jej światowej produkcji, której wartość szacuje się na 30 miliardów dolarów rocznie, pochodzi z krajów rozwijających się i republik byłego Związku Radzieckiego. Trzecim na świecie eksporterem bawełny jest Uzbekistan, gdzie przy uprawach pracuje jedna trzecia 27-milionowej populacji tego kraju. Interes w stu procentach kontrolowany jest przez państwo. Jak twierdzą przedstawiciele Environmental Justice Foundation (EJF), praca w bawełnianych kolchozach jest najczęściej przymusowa. Cały zysk z produkcji pozostaje w gestii prezydenta Islama Karimowa, który w 1991 roku objął tu dyktatorskie rządy, przejmując po ZSRR stworzony jeszcze na początku lat 60. gigantyczny bawełniany folwark. Co roku w okresie zbiorów Karimow zamyka szkoły i zaciąga na pola wszystkie dzieci w wieku 10–15 lat, choć reporterzy BBC wśród bawełnianych krzewów widywali także siedmiolatki. Według danych EJF setki tysięcy dzieci pracują przymusowo przy uprawach bawełny również w Egipcie, Pakistanie, Turkmenistanie i krajach Afryki Zachodniej.

Bawełna jest rośliną wyjątkowo wrażliwą, dlatego jej uprawy chronione są masą pestycydów – mimo że białe złoto pokrywa niecałe 2 procent arealu uprawnego na świecie, odpowiada on za 16 procent światowego zużycia środków owadobójczych. EJF szacuje, że co roku w krajach rozwijających się 20 tysięcy ludzi umiera w wyniku zatrucia pestycydami, większość z nich to robotnicy bawełniani.

Bawełna jest też wodochłonna. Żeby wyprodukować jeden biały puszysty kwiat, potrzeba co najmniej trzech litrów wody. W Uzbekistanie zbudowany przez Sowieków system irygacyjny wysusza słone Jezioro Aralskie, które w ciągu ostatnich 40 lat zmniejszyło się o trzy czwarte. W pojeziornej niecce sól miesza się ze zmywanymi do niej przez deszcze pestycydami, a wiatr zabiera toksyczny pył do okolicznych miast i wsi. Uzbeki umierają na raka i gruźlicę.

Czary goryczy dopełniają amerykańskie subsydia. USA są drugim na świecie (po Chinach) producentem bawełny. Rok w rok tamtejsi plantatorzy dostają od rządu trzy miliardy dolarów, co pozwala im eksportować białe złoto po cenach niższych niż koszty produkcji. Jak przed taką konkurencją broni się

Trzeci Świat? Jeszcze obficie przyska i jeszcze mocniej przykreca śrubę swoim bawełnianym niewolnikom.

Z bawełny szyje się ubrania twoich ulubionych marek. Ze względu na niewyczerpane pokłady taniej siły roboczej przemysł odzieżowy prawie w całości przeniósł produkcję do Azji. Dominują Chiny – tam powstaje 30 procent tekstyliów, które trafiają na światowy rynek – połowa z nich do USA, UE i Japonii. Przy produkcji ciuchów pracuje 20 milionów Chińczyków. Większość w warunkach takich jak 17-letnia Jasmine, której historii opowiada głośny film dokumentalny „China Blue” z 2006 roku. Jasmine wyjeżdża z rodzinnej wsi do miasta, by dzięki pracy w fabryce dzinsów utrzymać rodzinę. Przez siedem dni

65 procent Polaków uważa, że sieci handlowe powinny płacić farmerom godziwe stawki. Jest więc miejsce na uczciwy produkt

w tygodniu od ósmej rano do drugiej w nocy bierze w dłonie jedną za drugą nowiutką parę spodni i usuwa wystające ze szwów nitki. Z dolara dziówki właściciel zakładu potrąca jej za nocleg w betonowym internacie (Jasmine dzieli pokój z 11 innymi dziewczynami) i jedzenie na stołówce. Z reguły spóźnia się z wypłatą.

Uruchom kryterium etyczne

Krzywdzące dla zwykłych ludzi na biednym Południu globalne mechanizmy handlowe nie dotyczą, rzecz jasna, wyłącznie kakao, kawy, bananów i odzieży. Etycznie podejrzany jest w zasadzie każdy produkt z Południa – tropikalne owoce i soki, herbata, ryż, pamiątkowe rękodzieło, bliskowschodnie dywany, produkowane w Azji zabawki czy elektronika. Ale nie tylko.

Walentynkowe i imienninowe róże, z których żyją polskie kwaciarnie, przyjeżdżają

do nas z Kenii – tam w latach 90. przeniosła się ich uprawa. Zatrucia pestycydami, wykorzystywanie seksualne pracownic, drenaż lokalnych zbiorników wodnych – to codzienność kenijskich farm różanych.

Większość sprzedawanych na świecie piłek sportowych powstaje z kolei w Pakistanie kosztem katorżniczej pracy dzieci.

Winy za taki stan rzeczy nie ponoszą oczywiście tylko chciwe korporacje z Północy. Rękę do ścięgnięcia swych obywateli przykładają skorumpowani rządzący z Południa. Drobnym rolnikom z krajów rozwijających się emancypacji nie ułatwia też amerykańskie i unijne wspieranie własnego rolnictwa miliardowymi subsydiami. U podstaw problemu leży przekonanie – powszechne wśród ekonomistów, przedsiębiorców i konsumentów – że nadrzędną wartością wszelkich procesów gospodarczych, z handlem włącznie, jest zysk.

– Najwyższy czas dojrzeć do tego, że najważniejsze powinno być równomierne i sprawiedliwe budowanie światowego dobrobytu, z poszanowaniem praw człowieka i środowiska naturalnego – mówi Tadeusz Makulski. – Zmiana zaczyna się od konsumenta. Jeśli dokonując zakupu, zaczynam kierować się kryteriami etycznymi, uruchamiam procesy, które prowadzą do kształtowania się nowych, bardziej uczciwych praktyk.

System sprawiedliwego handlu (*Fair Trade*) w największym skrócie polega na eliminowaniu zbędnych pośredników między producentem a konsumentem. Plantatorzy zraszają się w spółdzielnie i są zobowiązani zapewnić dobre warunki pracy, godziwą pensję pracownikom i dbać o środowisko naturalne. W zamian otrzymują uczciwą cenę za dostarczony produkt i premie na lokalne projekty rozwojowe, jak budowa dróg, wodociągów i szkół.

Konsument z kolei otrzymuje produkt ze znakiem *Fairtrade*, czyli pewność, że powstał uczciwie. Proces certyfikacji jest kontrolowany przez przedstawicieli wszystkich stron, nad całością czuwa Fairtrade Labelling Organization International – międzynarodowo-



Skoro w Chinach powstaje 30 procent tekstyliów świata, z pewnością masz kilkanaście sztuk odzieży uszytej w takich szwalniach

we zrzeszenie plantatorów, handlowców, producentów i ekspertów – oraz Światowa Organizacja Sprawiedliwego Handlu, która ustala standardy certyfikacji.

Sprzedaż produktów *Fair Trade*, mimo że nadal stanowi niewielki fragment rynku, wzrasta od kilku lat w tempie 20 procent rocznie. W Wielkiej Brytanii o produktach sprawiedliwego handlu wie już 70 procent konsumentów. W Polsce – według badania Stowarzyszenia Konsumentów Polskich – tylko 10 procent, ale to samo badanie pokazało, że aż 65 procent Polaków uważa, że sieci handlowe powinny płacić farmerom stawki zapewniające godziwe płace ich pracownikom, nawet jeśli oznacza to wyższą cenę w sklepie. Czyli miejsce na uczciwy produkt na rynku się tworzy.

Aktywiści sprawiedliwego handlu nie twierdzą, że jest on lekiem na całe zło świata. – Oczywiście zorganizowanie całego światowego handlu na podstawie zasady *Fair Trade* jest w tym momencie nierealne – mówi nam Katarzyna Szeniawska z grupy eFTe Warszawa działającej na rzecz świadomej konsumpcji. *Fair Trade* jej zdaniem ma być narzędziem presji. Jeśli sprawiedliwe produkty zaczynają na rynku konkurować z konwencjonalnymi, korporacje podejmują wysiłek, żeby swoje praktyki też czynić bardziej przejrzystymi i uczciwymi.

– Biznes staje się bardziej odpowiedzialny. Firmy reagują na trendy konsumencie – przekonuje Szeniawska. – Jeśli konsumenci zaczynają wymagać, żeby produkt powstał w transparentnych warunkach z poszanowaniem praw człowieka i środowiska, korporacje zaczynają się ściagać, żeby tym wymaganiom sprostać. Poddają się niezależnym audytom, kierują się kryterium etycznym przy doborze dostawców, wycofują najbardziej trujące chemikalia, siadają do negocjacji ze związkami zawodowymi.

Warto pytać

Działacze zapewniają, że efekty widać gołym okiem. – Korporacje powoli odchodzą od nieetycznych i niszczących środowisko praktyk, których jeszcze 10 lat temu dopuszczały się bez żenady – mówi Maria Huma z Polskiej Zielonej Sieci. – Ten proces dopiero raczkuje, ale przynosi nadzieję.

Wszystko w naszych – konsumencie – rękach. Nie jest to takie trudne – wystarczy chcieć. Kawę, herbatę i słodczyce opatrzone logo *Fairtrade* można znaleźć w większości polskich supermarketów. Wybór słodczych nie jest wielki i ceny są dość wysokie, ale już kawa (przeciętny Polak wypija jej sto litrów rocznie) w wersji „sprawiedliwej” nie



Taki znak w opakowaniu oznacza, że wyrób powstał w godnych warunkach

jest droższa od wielu tradycyjnych. Wystarczy zresztą poszperać w Internecie, ustalić, kto jest bardziej odpowiedzialny i transparentny, aby również na tej podstawie – a nie tylko ceny i kroju – dokonać na przykład wyboru dzinsów. To samo tyczy się dostawców elektroniki, zabawek czy nawet benzyny.

W świadomych zakupach pomagają strony internetowe, takie jak www.cleanclothes.org, www.greenamerica.today.org czy www.ethicscore.org, które monitorują działania korporacji.

– Pytać, pytać, pytać! – radzi Katarzyna

Szeniawska. – Jeśli ekspedientka usłyszy 10 razy dziennie od klientki pytanie, czy sklep oferuje banany ze sprawiedliwego handlu, to w końcu pójdzie do kierowniczkę i jej o tym powie. I kierowniczkę w końcu te banany sprowadzi. Na razie jest ich u nas bardzo mało, ale w Szwajcarii stanowią ponad połowę rynku. Nie ma przeszkód, żeby u nas nie mogło być tak samo. □

RADIO VOX FM Więcej na ten temat
słuchaj w Radiu VOX FM
we wtorek 25 maja o godz. 20.00